

MONIKA PŁAZAK

PODRÓŻE MYŚLI PO ŚWIECIE ZŁA

RYSZARD PRZYBYLSKI *Sardanapal. Opowieść o tyranii. Na pożegnanie obydlego stulecia* Wydawnictwo Sic!, Warszawa 2001 s.166

Gdyby zapytać znawców o gatunek literacki współcześnie najbardziej popularny i frapujący, wielu z nich niewątpliwie odparłoby: esej. Gatunek hybrydyczny, nigdy do końca nie zdefiniowany, przybierający wciąż nową formę w swych kolejnych przejawach, powiązany z antropologią, kulturoznawstwem, filozofią, a więc interdyscyplinarny i niejednorodny jak sama kultura, której jest przejawem, którą tworzy i z którą dyskutuje. Esej oznacza bowiem podejmowanie dyskursu – z kulturą, przyrodą, czytelnikiem. Ciągły dialog przynosi różnorodność sądów, nieustannie zderza ze sobą rozmaite interpretacje świata. I nie pozwala czytelnikowi na umysłowe lenistwo.

Myślenie może i ma kolosalną przyszłość przed sobą, ale przecież niekiedy bywa bardzo męczące. Człowiek bowiem skazany jest na ustawiczne odkrywanie tragicznej zasady egzystencji (s. 80)

– ten fragment *Sardanapala* Ryszarda Przybylskiego najbardziej chyba nadawałby się na motto całego eseju. Człowiek ucieka bowiem w kulturę przed zgrają Obcego, przed chaosem i Nieznanym, lecz nawet w niej, swojej pocieszycielce (stworzonej w poszukiwaniu pocieszenia) odkrywa tragizm, bezsens, brak. Zapewne na pierwszy rzut oka dużo bardziej adekwatne byłyby tu cytaty o konieczności dziejowej, Duchu Tyranii, człowieku wrzuconym w historię, o władzy, zawsze opartej na przemocy i złu, o obrazie Delacroix i dramacie Byrona. Refleksja o nich, ich roli w kulturze i próba własnego, indywidualnego uporządkowania chaosu kulturowego stanowi przecież treść książki. Dla poznania treści jednak wystarczyłoby może – z braku czasu bądź

ochoty – przeczytać tylko kilka stron zakończenia. Jak na wielbiciela klasycyzmu przystało, Przybylski streszcza tu główną myśl: tyrania stanowi istotę życia społecznego, jest złem, a zło (potęgowane przez władzę) gnieździ się w wolnej woli człowieka. I tyle. I więcej o tym, jak powiedziała niegdyś Nadieżda Mandelsztam, „trześć ozorem” (s. 160) nie ma po co. A jednak...

Nie można wprawdzie eseju Przybylskiego nazwać „trzeptaniem ozorem”, choć potocznych, zjadliwych i dosadnych określeń tu sporo (a i wulgarne by się znalazły), ale w zamian na tematy wyżej wymienione i wiele jeszcze innych otrzymujemy wywód jasny, klarowny, o kompozycji przemyślanej, spójnej i harmonijnej. Nie tyle bowiem wnioski są zaletą tej książki, ile jej tok, nie tyle przekaz filozoficzny nawet, ile peregrynacje myśli. Cel od początku jest widoczny, co więcej, ku temu celowi narrator wyraźnie nas prowadzi – niemal za rękę. Mówi: zwróć uwagę na to, pomyśl o tamtym, zobacz, co napisał Sofokles. Zakłada czytelnika aktywnego i współuczestniczącego w myśleniu. Dlatego pozostawia mu także wiele intelektualnej swobody, mimo że o jej zakres można się spierać. Każdy z nas partycypuje wszak w rzeczywistości w sposób nieprzypadkowy i zgodny ze swym doświadczeniem immanentnym. Myśl czytelnika buja więc wokół wyводу eseisty, stawiając pytania – wydawałoby się – niezależne od zamysłu wiodącego go autora i rozważając płynące z nich wątpliwości. Ta niezależność jednak to w dużej mierze tylko pozór. Kilka stron dalej Przybylski formułuje pytania takie same, a wątpliwości rozprasza. Oto sokratyczna metoda pobudzania do myślenia i doprowadzania do wniosków z góry zamierzonych. Irytację wodzonego w ten sposób za nos czytelnika rozwiewa jednak celność, błyskotliwość i frapujący smaczek *pointy* oraz pocieszający fakt posiadania również myśli i wniosków odmiennych.

W tym przekonywającym, mocnym, przyciągającym uwagę stylu tkwi zatem niebezpieczeństwo. Przybylski przemawia często jako ten, który wie (a wrażenie to potęguje się coraz bardziej). Z przekonaniem, a czasem i furją, stawia diagnozy oraz *pointuje* swoją myślową ekwilibrystykę. Czy jednak kodeks Hammurabiego naprawdę jest „bardziej uczciwy niż wszystkie nasze obłudne i zdziczałe spisy praw” (s. 29) i skąd pewność, że w życiu pośmiertnym „rozwikłanie tej mniemanej tajemnicy [tajemnicy ludzkiego zła] będzie spóźnione i równie kłamliwe jak tu” (s. 149)? To spektakularne przykłady, łatwo więc otrząsnąć się z zauroczenia i zaprotestować; niektóre jednak sądy dajemy sobie narzucić, by dopiero po chwili cofnąć się, zastanowić i dostrzec, że to, co podane zostało jako owszem, zadziwiające, ale bezdyskusyjnie prawdziwe, jest po prostu wątpliwe. Nie sposób oprzeć się wrażeniu, że i tutaj, w eseju, w którym tyrania to ekwiwalent zła, pojawia się Ona

Sama, niezwyciężona, wszechobecna, niezamierzona Tyrania Stylu (czyż nie powiedział Umberto Eco, że to nie my władamy językiem, lecz język włada nami?). W przeciwieństwie do innych tyranii ma tę zaletę, że da się przed nią obronić, ba, może stać się ona nawet prowokacją do myślenia niezależnego. I właśnie również dlatego konieczna jest nieustanna czytelniczo-intelektualna czujność.

Czujność przydaje się też dla docenienia drugiej, poza sposobem prowadzenia dyskursu, zalety eseju: misternej siatki rozmaitych tez oświetlanych z coraz to innej strony. Kolejne myśli przeplatają się z sobą, powracając kilkakrotnie, by w nowych kontekstach uzyskiwać coraz większą złożoność.

Kiedy przychodzą do nas ludzie z głębin czasu, warto posłuchać ich starodawnego orędzia, zwłaszcza że są to z reguły mądrości różnorodne (s. 155).

Z otchłani erudycji wydobywa więc Przybylski te myśli, poglądy i tezy – czasami nawet sprzeczne – które pasują do układanej przez niego mozaiki. „Różnorodne mądrości” wielu, wielu „ludzi z głębin czasu” to przywoływanie Arystotelesa, proroka Nahuma, Słowackiego, św. Augustyna, Nietzschego czy Baudelaire’a, lecz przede wszystkim dwóch wielkich romantyków: Delacroix i Byrona.

Uważano, „że Delacroix jest podobny do lorda Byrona” (s. 103) – podobieństwo w zewnętrznym wyglądzie oraz wspólna im obu fascynacja złem, tyranią i koniecznością nie łączyły się jednak z podobieństwem w interpretacji sensu, przekazanego potomnym w micie o Sardanapalu. I tak oto po raz pierwszy wymienione zostało tu imię wschodniego satrapy, tyrana i hedonisty, tytułowego bohatera eseju. Dlaczego teraz dopiero? Bo sam Sardanapal, postać niezbyt świetlana, choć (a może właśnie dlatego) fascynująca, nie jest tu bynajmniej tak ważny. Jak każdy mit, jest tylko wpisana w fabułę uniwersalną zasadą ludzkiej egzystencji. Sardanapal to barwny symbol tyranii. Wobec pozostałych po nim świadectw (jedynie literackich, bo naprawdę nigdy nie istniał) słuszność wyboru właśnie jego na ów symbol wydaje się pozornie wątpliwa. Był tyranem, przed śmiercią zarządził mord i pożar, ale to, co o nim przede wszystkim zapamiętano, to rozmaicie trawestowane epitafium: „Tyle mam, co przehulałem, co zjadłem i co użyłem / z uciech miłości” (s. 41). Brzmi to nie jak epitafium tyrana, lecz bardziej jak napis na grobie rozpustnika i hedonisty „wulgarnego”, a podług Arystotelesa – nawet wołu. Mógł przecież wybrać Przybylski któregoś z innych tyranów, na myśl o których liczni romantycy „piszczeli z uwielbienia” (s. 75). A jednak, choć nigdy nie jest to powiedziane wprost, wybór okazuje się aż potrójnie trafny. Przedstawia tryumf rozpasanej woli człowieka, który może (prawie) wszystko, ujawnia, jakim potworem jest ciało (a „uraz do ciała” stanowi stały niemal motyw

w twórczości Przybylskiego), i bez osłonek ukazuje błędne koło tyranii: kiedy umiera Sardanapal, lud nie zyskuje niczego – na miejsce jednego tyrana od razu przychodzi inny. Nie mamy nas obraz chwilowej władzy uciśnionych. Tak czy inaczej stanie się ona wprawdzie kolejną tyranią, ale dopiero po pewnym czasie, w którym ludzić się można istnieniem dziejowej sprawiedliwości. W micie o Sardanapalu nie ma miejsca nawet na tę chwilową pociechę: prawda o Duchu Tyranii (przynajmniej ta, w którą wierzy Przybylski) jawi się jasno i wyraziście.

Prawda nie jest przyjemna, co więcej, nie jest jednoznaczna ani niewątpliwa. Zdaje się, że dla Przybylskiego prawda to osobiste poszukiwanie sensu i zderzenie z sensem odnajdywanym przez innych. Stąd tyle cytatów, stąd dogłębna analiza i interpretacja tragedii Byrona i obrazu Delacroix. Jest dogłębna i w tę głębię za sobą wciąga. Taki bowiem właśnie rodzaj opisu dzieła sztuki, jaki prezentuje Przybylski, zmienia zwykły obraz, po którym być może tylko prześlizgnąłby się nasz wzrok, w dzieło skomplikowane, frapujące, niosące w sobie rozmaitość sensów i na długo przyciągające uwagę. Już dla samego tego opisu warto *Sardanapala* przeczytać. W eseju jednak ma on funkcję drugoplanową. Ważniejsza jest tu wielość możliwych hipotez, dotyczących motywów postępowania tyrana, a przez to pochodzenia zła: od zewnętrznej konieczności, ludzkiej tragicznej winy niezawinionej (to Byron), po zło ukryte w woli człowieka i wydobywane przez władzę (gdyby przemówił Sardanapal z obrazu Delacroix, „doszłoby tylko do nas jakieś tautologiczne brzęczenie: chcę mordować, bo chcę i mogę” [s. 159]). Końcowy wniosek jest jednak jeden: „Posiadasz władzę, więc jesteś winny” (s. 157).

Ale i to nie wszystko. Spod wywodu o tyranii, interpretowanej przez poetów i malarzy, prześwieca refleksja o sztuce. Najbardziej pociągająca w niej jest dwuwarstwowość. Pojawia się bowiem zarówno w treści, jak i w formie. Ot, przykład: czytam, iż sztuka dynamizuje to, co zastygłe i przeszłe, że aktualizuje znaczenia uniwersalnych prawd, osypuje z kurzu czasu – i mam wrażenie, że o tym już było... ach tak, to urokliwy opis obrazu z czasów Asurbanipala: „Już trzeba wypuścić lwy (...). Asurbanipal za chwilę rzuci oszczepem, obok niego z lejcami w dłoniach drży spięty woźnica” (s. 27) – na naszych oczach, teraz. To przełożona na praktykę pisarską teoria o funkcji sztuki, kolejny mistrzowski chwyt, kolejny przykład różnorodności, tym razem nie poglądów, lecz sposobów przekazu.

Tajemnicę sztuki, według Przybylskiego, stanowi jednak przede wszystkim niedopowiedzenie, odsyłanie do tego, co „dalej”, co „poza”. Taka teza brzmi niemal jak autoreklama eseju, nie tylko dlatego, że budzi on myśli „daleko idące”, lecz także ze względu na gęstość stosowanej tu symboliki. *Opowieścią o tyranii* rządzą bowiem dwa symboliczne

żywioly: ogień i woda, przysłowiowe przeciwieństwa. Nie jedyne zresztą w tym eseju – byt jest tu wyraźnie antytetyczny (np.: samotność, która rodzi potwory i od potworów chroni). Ogień płonący jako symbol zniszczenia działa, lecz jako symbol oczyszczenia i rozpoczęcia nowej fazy zawodzi (Niniwą i Asyrią nadal, tak samo, bez przerw, rządził będzie tyran). Jest też symbolem sprzeciwu Sardanapala wobec losu, buntu wobec przeznaczenia ukonkretnionego w przepowiedni zniszczenia Niniwy przez wodę. Tam zaś, gdzie buzuje symbol – ogień – i przelewa się symbol – woda – mieszkają w swych symbolizujących władzę pałacach potwory. Największy z nich to Lewiatan – Państwo, potwór, którego ludzie musieli sobie stworzyć i poprzez które wyznaczili sobie na zawsze okrutny los życia w świecie wyzysku i tyranii. Potwory, smoki i wschodni przepych to symbole tak dobrane, że całej naukowej precyzji wywodu eseistycznego przydają posmaku baśniowości, który – przemieszany z cytatami źródłowymi i inwektywami przeciwko współczesności („na pożegnanie ohydneho stulecia”) – tworzy mieszankę doprawdy godną polecenia.

Wszystkie wyżej wymienione zalety treści i stylu są zapewne zachętą do lakomego czytania. Gdyby jednak to było tylko kolejne (ileż ich już powstało!) studium o tyranii i złu, można by je zastąpić innym, równie erudycyjnym, a kto wie? – może i równie fascynującym. *Opowieść o tyranii* Przybylskiego jest jednak głównie opowieścią o sobie, o prywatnych zmaganiach człowieka szukającego sensu i odrzucającego przyjemne iluzje. „Ja sam jestem materiają mej książki” – jak powiedział Montaigne. Może więc ten esej to przede wszystkim kolejna próba oswojenia słowem i myślą konieczności zła (choć chciałoby się, by ten świat był inny) i konieczności przemijania (bo nadeszła starość). Może to też obrona własnej uczciwości intelektualnej przeciwko łatwej pociesze, przeciwko pokusie uwierzenia w niepotwierdzony sens i dobro. Skoro ani klasyczny – jasny, logiczny, uargumentowany, zakorzeniony w tradycji wywód, ani romantyczne „pozostawanie w stanie niepewności, zwątpienia i tajemnicy, ale bez frustracji, bez zapaści duchowej, a czasem i bez męczącej pogoni za argumentami” (s. 13) nie są zadowalające (a esej dobitnie pokazuje wątpliwość, że nie są); skoro ani historia, ani nawet przenoszący uniwersalną prawdę objawioną w jednej postaci, jednym zdarzeniu, „jednym wyrocznym Dniu Losu” mit nie mogą ukazać sensu zła i konieczności, w które wrzucony jest człowiek – pozostaje tylko milczenie. Zapewne to dlatego Nadieżda Mandelsztam wybuchnęła śmiechem na pytania *unde malum* i *unde malum faciamus*, nie chcąc o tym „trzepać ozorem”. Jeśli w ten właśnie sposób odczytamy Przybylskiego *Opowieść o tyranii*, nie tak istotne staną się wątpliwości co do słuszności końcowego wyznania, że „nie ma tu nic do wytłumaczenia” (s. 159), nawet jeżeli takie wnioski wyda-

dzą się – tak jak mnie się wydały – niewystarczająco uzasadnione wcześniejszymi refleksjami. Dziwne i niepokojące odejście od niejednoznaczności i ferowanie wyroków w sprawach, o których człowiek nic przecież na pewno powiedzieć nie może, okaże się po prostu gwałtownym odrzuceniem kuszącej sensem pociechy. Warto tylko zapytać, czy chęć bezkompromisowego i brawurowego spojrzenia w oczy nawet temu, co absurdalne i przerażające, nie prowadzi czasem na manowce zbyt pochopnego przejścia od możliwości do pewności: pewność twierdzenia, że świat jest absurdem, a zło koniecznością „nie do pojęcia”, wszak także jest pokusą, i tej pokusie – w obronie przed inną i w demonstracji odwagi odrzucenia „mrzonek” – Przybylski zdaje się ulegać. I to pomimo słów, w których pobrzmiewa ostrzeżenie przed bezmyślną już, bo pewną swą słuszności wiarą w konieczność:

Pasterz zarządza mord i owce traktują ten Sardanapalski gest jako nieodwołalne prawo. I doprawdy trudno powiedzieć, co jest bardziej obrzydliwe: krwiożerczość tyrana czy smrodliwa pokora owiec (s. 149).

Pora wytłumaczyć się jeszcze do końca z cytatu zaproponowanego na wstępie jako motto książki: „Myślenie może i ma kolosalną przyszość przed sobą (...)”. Otóż tak naprawdę największą według mnie zaletą *Sardanapala* jest wędrówka myśli, a najbardziej przekonującą i zwięzłą odpowiedzią na pytanie, o czym właściwie traktuje esej Przybylskiego, te właśnie słowa gdzieś ze środka książki: „o tragicznej zasadzie egzystencji”. I nie tylko to jest istotne, że człowiek wrzucony w świat musi akceptować, a niekiedy nawet tworzyć zło, a tym bardziej dźwigać tragiczną „winę niezawinioną”. Najistotniejsza i najbardziej przerażająca jest hipoteza, iż ucieczka w kulturę przed Nieznanym oraz dialog z sobą i z Innym, który wszczyna się po to, by odnaleźć sens i ocalić siebie, prowadzi do wniosku, że żadnego sensu nie ma, i nawet myśl nie stanowi już pewnika w mroku świata.

Monika Płazak – email: eik@iphils.uj.edu.pl